

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Grudzień 2015

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 12 (68) 2015



**Gaudete, gaudete! Christus est natus ex Maria
Virgine, gaudete!**

Radujcie się, radujcie! Chrystus się narodził z Maryi Dziewicy, radujcie się!

"Kto się nie chce opierać rozumowi i wewnętrznemu, wrodzonemu przeświadczeniu, ten musi przyznać, że pomiędzy tylu sprzecznymi religiami, tylko jedna może być prawdziwą... Chrystus jest Bogiem; Jego religia i Kościół są prawdziwymi, a wszyscy, czy to mahometanie, czy bałwochwalczy, czy żydzi, czy heretycy zginajcie kolana, skłaniajcie głowę i oddajcie Mu cześć. Jeżeli bowiem Bóg przyszedł na świat, przyjąwszy widzialną postać, to tym Bogiem jest Chrystus". (O. Paweł Segneri SI)

Spis treści

Myśl o Maryi	3
<i>"Głos Karmelu"</i>	
Kazanie na I Niedzielę Adwentu. O miłości Pana Jezusa	7
<i>Ks. Antoni Langer SI</i>	
Szczęście Niebiańskie	19
<i>"Głos Karmelu"</i>	
Najświętsza Panna rodzi Zbawiciela świata	20
<i>Ks. Walenty Załuski</i>	
Żywoty Świętych Pańskich. – Św. Tomasz Becket z Canterbury, męczennik	22
<i>Ks. Władysław Hozakowski</i>	
Za Przyczyną Maryi. – Zajmująca przygoda	27
<i>"Róża Duchowna"</i>	
Napomnienia braterskie są wynikiem prawdziwej miłości bliźniego	29
<i>Bp Jan Piotr Camus</i>	
Droga dziecięstwa duchownego. – Miłość sługi, miłość dziecka	30
<i>O. Leon Pyżalski CSsR</i>	
Utarczka duchowa. – Jak różnych okoliczności mamy używać do ćwiczenia się w jednejże cnotcie	32
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	



Myśl o Maryi

"Już jest godzina, byśmy ze snu powstałi, albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli" (Rz. XIII, 11).

W śnieżny zimowy poranek, ciszę nocy przerwał dzwon z wieży kościelnej. Za pierwszym jego uderzeniem popłynął drugi ton, trzeci, dziesiąty, aż się rozkołysał pod niebem, sypiąc, jak perły, jasne swe dźwięki, budząc ludzi dobrej woli na Roraty. A w każdym głosie dzwonu brzmiała prośba błagalna: *"Spuście rośnię niebiosą, a obłoki niech spuszcza z dżdżem Sprawiedliwego"*.

Jak dziś ziemia pod śniegiem spoczywa w letargu, tak niegdyś, przed wiekami, ludzkość cała pogrążona była w stokroć gorszym śnie duszy. I tylko z rzadka, tu i tam, odzywał się głos, nawołujący do wiary w jednego Boga, do ufności w spełnienie obietnicy przyjścia na świat Zbawiciela.

W kościele zapalono świece... cały ich szereg żarzył się na ołtarzu, rozświecając mroki nocy, snującej się jeszcze po nawach. Ale z pomiędzy tych jasnych płomieni, jedna świeca szczególnie przykuwała wzrok obecnych: wzniesiona wysoko nad inne, ponad ołtarz ofiarny, odziana w mirt niewinności i biel kwiatów i wstążek, świeciła odmiennym, nieco pełniejszym blaskiem...

Wśród tych, którzy pragnęli przebudzenia się ludzkości do życia z Bogiem, wyróżniała się szczególnie przeczysta, niepokalana dusza Maryi Panny. Nieznana jeszcze światu, a już od wieków przez Boga wybrana i ubogacona najcudniejszymi łaskami, wzbudzała zachwyt Aniołów, którzy patrząc na Nią z nieba, nie przestawali śpiewać: *"Wszystka piękna jesteś, Maryjo, i zmazy pierworodnej nie masz w Tobie"*.

"Wdzięczność rozlała się po wargach Twoich, dlatego Cię Bóg ubłogosławił... i oto odtąd błogosławioną Cię zwać będą wszystkie narody".

Słyszając w duszy te głosy Anielskie Maryja już wtedy mówiła pokornie: *"Wielbij duszo moja Pana"*.

W kościele świeca Matki Bożej spalała się cicho nad ołtarzem, tak samo jak kiedyś Serce Maryi wyniszczało się przy ofierze krwawej Pana Jezusa, ale trwało przy Nim do ostatka, dopóki ofiara nie była skończoną.

I świecę zgaszono dopiero wtedy, gdy kapłan wyrzekł: "Ite, missa est".

Obecni na Roratach wierni rozeszli się, unosząc w sercach pamięć Maryi, a Imię Jej – na ustach.

Bo imię Maryi złączone jest nierozzerwalnie z tajemnicą Wcielenia Syna Bożego; dlatego nie można rozważać Narodzenia Pana Jezusa, bez myśli o Jego Matce. Co więcej, całe przygotowanie dusz naszych na przyjście Pana w cudowną Noc Bożego Narodzenia, musi być poprzedzone rozmyślaniem o Maryi Dziewicy. Dlatego to Kościół w Adwencie wynosi jedną świecę nad ołtarze, ażeby nam przypomnieć o konieczności myślenia o "Dziewicy najwyższej chwały, ponad gwiazdy wyniesionej".

Fakty z życia Matki Bożej dobrze nam są znane, niewiele ich zresztą jest; Ewangelia milczy, bo Bóg chciał piękność Maryi zachować wyłącznie dla nieba. Ale do nieba zaglądać nam wolno i wolno

Patrzeć na Maryję

Nie znaczy to, żeby patrzeć tylko na ziemskie Jej życie, trudy, bóle, tęsknoty i radości, ale patrzeć na Maryję trzeba głębiej, starając się wnikać w istotę Jej świętości.

"Ja Matka pięknej miłości, i bojaźni, i bogobojaźni, i świętej nadziei" (Ekli. 24, 24).

Matka pięknej miłości – bo od zarania życia Maryja kocha tylko Boga, żyje tylko miłością Jezusa i dla miłości Jezusa. Całą Jej myśl, całe serce przepelnia jedno pragnienie: żeby Bóg był we wszystkim uwielbion, żeby przyszło na świat Królestwo Boże. Temu pragnieniu oddaje swe dziewicze życie, w tej myśli przyjmuje Zwiastowanie, trudy macierzyństwa, ubóstwo, tęsknotę i cierpienia wszelkie, aż do heroizmu Golgoty. Piękna naprawdę miłość, bo zupełna, niczego jej nie brak i żadnym innym uczuciem nie jest zamacona.

Maryja jest też Matką bojaźni Bożej i bogobojności, bo uczy swym życiem ciągłej czujności, chodzenia w obecności Bożej. Życ w bojaźni, to nie znaczy bać się Boga po ludzku i lękać sądów Jego; bojaźń Boża – to życie w ciągłej nieustannej myśli miłosnej o Bogu; którego nie chcemy najmniejszą nawet niedoskonałością obrazić lub zasmucić. Taką bojaźń posiadała Matka Najświętsza w najwyższym stopniu.

Maryja jest – Matką świętej nadziei.

Nie było istoty, która by tę cnotę posiadała w wyższym, lub choćby równym stopniu. Nadzieja Zesłania Zbawiciela, spełnienia się Proroctw, żywota wiecznego, triumfu dobra nad złem – stanowią treść życia Maryi. Tą nadzieją żyła, w niej czerpała siły do życia i patrzenia bohaterskiego na Mękę Syna, ona podtrzymywała Jej serce stęsknione za Bogiem – przez długie lata przeżyte na ziemi po Wniebowstąpieniu.

O Matko, dobrej i świętej nadziei – naucz nas ufać Bogu.

"Błogosławiona jesteś Maryjo od Pana Boga najwyższego, ponad wszystkie niewiasty tej ziemi".

"Pociągnij nas, Dziewico Niepokalana, za Tobą pobiegniemy, za wonnością olejków Twoich".

Ale nie dosyć jest patrzeć na Maryję, musimy wciąż

Myśleć o Maryi

Wypełniać Jej piękną Postacią wszystko, co nasze życie stanowi. Umysł ludzki potrzebuje ciągłego pokarmu, pustka nie może w nim pozostać, więc trzeba go karmić myśleniem o cnotach Maryi, o Jej życiu codziennym, a nade wszystko o Jej miłości ku Bogu.

"Gdzie jest myśl Twoja, tam jest i serce Twoje". Kto się nauczy myśleć o Matce Najświętszej, ten musi Ją pokochać i bez Niej już żyć nie potrafi.

Im więcej myślimy o Dziewicy Niepokalanej, tym jaśniejszą staje się Postać Jej oczom naszej duszy, tym lepiej Ją, zda się, rozumiemy, tym lepiej cenimy, i wciąż nowe zalety odnajdujemy. Całkowicie nigdy Jej nie poznamy, bo Pan Jezus ukrył

najwyższą doskonałość Matki Swej przed naszymi oczyma, ażeby Jej cnoty tym bardziej zajaśniały w niebie i stały się koroną wieńczącą Jej Dziewicze skronie. Uczynił to też dlatego, ażebyśmy tęsknili za poznaniem Jej i zobaczeniem w niebie. Tęskniąc – musimy przynajmniej

Rozmawiać z Maryją

Rozmawiać jak z matką mówi dziecko, szczerze, otwarcie, przyznając się do win zarówno, jak i do zwycięstw, zwierając strapienia i radości. Ale niech nasz dziecięcy stosunek nie ogranicza się do prośb jedynie, niech nie ma tego tylko wyłącznie na względzie, że Matka Boża jest pośredniczką łask, ucieczką grzeszników, Wspomożycielką wiernych lub Matką Dobrej Rady. Maryja tyle prośb ziemskich słyszy od ludzi, a serce Jej chciałoby usłyszeć i inną rozmowę; o Jej najmilszym Synu, o naszej ku Niemu miłości.

Więc rozmawiajmy z Nią o Tym, którego sercem całym kochamy; mówmy Jej, jak On nas kocha, jak pieści, jak nawiedza, lub może znów na długo opuszcza. Maryja najlepiej nas zrozumie, bo zna działanie Boga na duszę ludzką. Jej zwierzyć możemy wszystko, bez obawy naruszenia tego świętego milczenia duszy pogrążonej w kontemplacji Swego Boga. A taka rozmowa, najbardziej Ją ucieszy, nam zaś da prócz pociechy:

Tęsknotę za Maryją

A tęsknić do Królowej Nieba – to tęsknić do nieba samego, to tęsknić do Jezusa. Bo nie ma Jezusa bez Maryi, jak też Maryi bez Jezusa. Czegóż zaś bardziej potrzeba nam do doskonałości, niż przede wszystkim pragnienia nieba? Najgorliwsza praca nad sobą nie da rezultatów, jeżeli celem jej nie będzie osiągnięcie nieba, widzenie Boga, posiadanie Go nie na krótko, ale na zawsze. Ta słodka pewność, że stan tej szczęśliwości na zawsze trwać będzie, i że go nam nikt nie odbierze... napęłni już za życia dusze nasze nieopisanym szczęściem.

Przez cały Adwent, co rano, pali się świeca Matki Bożej na Mszy św. w kościele, ażeby nam przypomnieć, że na każdy dzień potrzebna nam jest pomoc Maryi, ażeby dusze nasze narodzić się mogły dla żywota wiecznego.

Życie ludzkie – to jeden wielki, długi Adwent, jedna długa pielgrzymka do Boga. Sami doń nie zajdziemy, ale przed nami poszła Matka Boża, więc idźmy za nią krok w krok, patrząc na nią, myśląc o niej, rozmawiając z nią i tęskniąc... a ona sprawi, że po śmierci upadniemy do Jej stóp i z zachwytem wpatrując się w Jej oblicze, wraz z Aniołami wołać będziemy:

"O jak piękna jesteś i słodka, córko Jerozolimska"...

N.

"Głos Karmelu", rok IX, nr 12, grudzień 1935.



KAZANIE NA I NIEDZIELĘ ADWENTU O MIŁOŚCI PANA JEZUSA ⁽¹⁾

KS. ANTONI LANGER SI

Treść: Adwent to czas przygotowania do obchodu pamiątki przyjścia na świat Zbawiciela. W tych osobiwie czasach powszechnego skażenia obyczajów potrzeba nam gruntownego przygotowania. Podnieśmy więc umysł i serce ku Temu, który jest odkupieniem naszym i rozważmy dobrodziejstwa, jakie nam Boski Zbawiciel przyniósł z sobą z nieba na ziemię. W tej pierwszej nauce przypatrzmy się osobie i przymiotom Chrystusa Pana, który jest najprzedniejszym darem nieba, byśmy się pobudzili do Jego miłości. – Chrystus Pan jest Bogiem, więc łączy w sobie wszystkie nieskończone doskonałości Bóstwa. Ale i w swym człowieczeństwie posiada wszystkie przymioty w stopniu najwyższym, jakie tylko w człowieku wyobrazić sobie można. Najpierw jak niezrównane są Jego przymioty zewnętrzne: piękność, majestat, wdzięk wymowy... którymi na ziemi pociągał ku sobie i podbijał serca ludzkie. O ileż więcej roztacza uroku wewnętrznymi przymiotami duszy i serca! Jak dziwnie ujmująca Jego łagodność i łaskawość... dobroć i litość dla cierpiących i grzeszników... Jego słodycz, z jaką ustanawiał swoje prawa i przykazania... Jego poświęcenie i ofiarność dla całej ludzkości, okazywana przez całe życie, osobiwie zaś w czasie męki... Jego wyniszczenie w Najświętszym Sakramencie... a wreszcie hojność, z jaką dzieli się z ludźmi swoją chwałą w niebie. –

Rozważywszy to, umiłujmy całym sercem, a jeszcze więcej czynem tego Boga wcielonego, tak godnego miłości – wyrzucając z serc naszych wstrętną oziębłość.

"Spoglądajcie a podnoście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze" (Łk. XXI, 28).

Z dniem dzisiejszym wchodzimy, najmilsi bracia, w tak zwany adwentowy okres roku kościelnego, który, wedle myśli Kościoła, ma być obrazem czterdziestowiekowego oczekiwania Zbawiciela przez cały rodzaj ludzki. Ustanawiając bowiem ten czas adwentowego postu, Kościół święty miał również na celu rozbudzić w sercach naszych owe uczucia świętego pragnienia, jakie ożywiały przed przyjściem Chrystusa Pana Świętych Starego Testamentu, skoro i nam niezadługo przyjdzie obchodzić doroczną Narodzin Pańskich pamiątkę. A prawdę mówiąc, jeśli jakie, to nasze przede wszystkim czasy, takiego gruntownego i gorliwego przygotowania wymagają. Dlaczego? Bo dziwne zachodzi podobieństwo między usposobieniem chrześcijan w naszych czasach, a usposobieniem całego świata w czasach, które bezpośrednio przyjsie Chrystusa Pana poprzedziły. Podobieństwo, mówię, ale podobieństwo w odstępstwie od Boga, w lodowatej oziębłości względem Niego, w zupełnym rozbracie z wszelką moralnością i cnotą, w pogańskiej prawdziwie pogardzie wszelkich praw sumienia i rozumu. Dziś jak i wówczas, namiętności są bogami człowieka; dziś jak i wówczas, sprzykrzywszy sobie służbę Bożą ród ludzki pragnąłby na wieki zanurzyć się w plugastwie grzechowym; dziś jak i wówczas to samo wśród świata rozprężenie obyczajów – choć wówczas, przynajmniej Krew odkupienia nie była jeszcze przemieniła ciała człowieczego w przybytek żywego Boga. Takim jest świat nasz, rzekomo chrześcijański, Chrystusowy, a gorszy w istocie od całej owej zgrozy pogańskich zabobonów. Lecz my, najmilsi moi, dzięki przemożnej łasce Bożej, nie należymy chyba do niego. My wierzymy jeszcze w Chrystusa, trzymamy się Go przez miłość i wierność niezawodnie. *Spoglądajmyż więc a podnośmy głowy nasze ku Temu, który jest Odkupieniem naszym!* Wyglądajmy sercem kochającym dnia onego, w którym ten Pan nasz znów przyjść ma na ziemię! A żeby tym skuteczniej uczucia owe w sobie obudzić, rozważajmy, jak wielkie dobrodziejstwa przez Narodzenie swoje, On nam z sobą przyniósł.

Zanim jednak rozpoczniemy zastanawiać się nad potrójnym dobrodziejstwem Chrystusa Pana, w chwili przyjsia na ziemię nam ludziom wyświadczonem, przez

wybawienie nas z ciemności rozumu, z więzów grzechu i z niewoli doczesnej lub wiecznej nędzy, wpierw przypatrzmy się Temu, który tych dobrodziejstw był źródłem. On to bowiem sam jest darem najwspanialszym, darem ponad wszelkie dary, jakimi Ojciec niebieski ludzkość kiedykolwiek uszczęśliwił. W tym celu zaś próbujmy sobie choć w przybliżeniu wystawić Jego godność i piękność, Jego łaskawość i majestat – słowem wszystko, co nas pobudzić może do godnej miłości Chrystusa Pana.

A skoro do obudzenia tak wzniosłych uczuć szczególniejszej potrzeba nam łaski, prośmy Go o nią gorąco przez przyczynę tej Matki Zbawienia, która wzorem jest dla nas znajomości i miłości Chrystusowej, mówiąc pobożnie: *Zdrowaś Maryjo*.

Zbawiciel nasz, Pan Jezus, jest prawdziwym Bogiem, jest bowiem Synem jednorodzonym Ojca Przedwiecznego. Oto, najmilsi moi, krótka i jędrna prawda, w której się jednakowoż zamyka cały ocean doskonałości niedostępnych nie tylko dla wzroku ludzkiego, ale i dla lotniejszej odeń myśli. Jeśli mię bowiem zapytacie o pochodzenie Syna Bożego, z tej prawdy wysnuję wam odpowiedź, że istnienie Jego to wieczność bez początku, bez końca, bez zmiany. Jeśli mię zapytacie o Jego miejsce pobytu, ta prawda pouczy was z prorokiem Dawidem, że *jeśli wstąpię do nieba i tam On jest, jeśli zstąpię do piekła i tam także jest, i jeśli wezmę skrzydła moje rano a będę mieszkał na końcu morza, i tam mię doprowadzi ręka Jego i trzymać będzie prawica Jego* (2). A jeśli byście mię zapytali o Jego piękność i bogactwo, o Jego mądrość i potęgę, o Jego miłość i dobroć, ta prawda zmusi mię do milczenia i będę milczał i nie otworzę ust moich, bo tym doskonałościami, które Bóstwo Jezusa w sobie zamyka, nie masz i nie będzie końca.

Patrzmy na ten świat widomy, na jego piękność i wspaniałość! Czyż on nie jest słabym tylko odbłaskiem piękności i majestatu Bożego, który wszystko to w jednej chwili, jednym skinieniem woli z nicości do bytu wyprowadził? Lecz ta piękność, ten majestat Boży, jest również udziałem Pana naszego Jezusa Chrystusa. Jakże tu więc nie dziwić się lekkomyślności serca naszego, które tak silnie przywiązuje się do tego, co ziemskie i znikome, a względem Tego, który jest pełnią piękności, tak zimnym jest i nieczułym?

Z przymiotów Boskich Jezusa zwróćmyż teraz oczy nasze na piękności i słodcze Jego Człowieczeństwa, a najpierw na Jego przymioty zewnętrzne.

Lecz któż oddać zdoła cały ich wdzięk lub powab? Kto uchwyci wyraz twarzy Jego, Boskiego Majestatu przepętny, tak wymowny i pociągający ku sobie, jak miłość i dobroć Boskiego Jego Serca! Wszak to On, którego Duch Święty zowie: *piękniejszym urodą nad syny człowiecze* (3), o którym mówi, iż *po wargach Jego wdzięczność się rozlała* (4). Wszak to On ów *wybrany z tysiąca* (5) i *wszystek ujmujący* (6), o którym wspomina Pieśń nad pieśniami. Więc jakżeż mogłyby w Nim nie zawierać się wszystkie cuda ziemskiej piękności, wszystkie doskonałości ludzkiej natury? Toż On jest ową wybraną świątynią, w której, jak mówi św. Paweł, pełność Bóstwa wzniosłszy tron łaski, cielesnie i widomie zamieszkała (7). Pierwszy Adam z gliny mizernej ulepiony, za jednym tchnieniem Bożym, arcydziełem stał się pomiędzy stworzeniami zmysłowymi i jaśniał, jako słońce pięknnością pierwszej niewinności swojej: jakąż dopiero nadziemską prawdziwie piękną i powagą przebijać się musiała w osobie owego drugiego Adama, który utworzony przez samego Ducha Świętego z niepokalanej krwi Panny Najświętszej, przybytkiem był nieogarnionego Bóstwa! Prawdziwie, dziwić się wobec tego niepodobna, że na jedno słowo Boskiego Mistrza swego Apostołowie wszystko opuszczali, aby tylko na zawsze z Nim pozostać, lub że całe rzesze ludu, pociągnięte, jak mówi św. Hieronim, blaskiem i majestatem ukrytego w Nim Bóstwa, trwały tak długie godziny na słuchaniu słowa Jego, zapominając zgoła o sobie.

Pouczający w tej mierze szczegół z dziecinnych lat Pana Jezusa, podaje nam wspomniany Doktor Kościoła. I tak opowiada on, że kiedy Pan Jezus z Rodzicami swymi przebywał jeszcze w Nazarecie, mieszkańcy tegoż miasteczka, ile razy pragnęli podnieść się nieco na duchu w kłopotach i troskach swoich, zwykli byli mawiać: Pójdźmy do Syna Maryi! A przyszedłszy do mieszkania Przenajświętszej Rodziny, wołali: Chcemy widzieć Jezusa, *Volumus videre Jesum!* O jakież to wdzięk i urok rozlewać się musiał po owej Boskiej twarzy Zbawiciela, skoro nawet dziecinne Jego rysy taki wpływ na serca ludzkie wywierały! Lecz jeżeli tak wielkimi były przymioty zewnętrzne ludzkiej natury Chrystusa Pana, jakimż musiały być przymioty Jego duszy!

Nie masz chyba rzeczy, która by serca ludzkie bardziej zdołała pociągać ku sobie, nad widok serca ozdobionego cnotami świętej cichości, dobroci i łagodności. A jeśli nadto serce owo pała szczerą i poświęcenia pełną miłością ku bliźnim swoim,

czyż wówczas nie czujemy się po prostu zmuszonymi do oddania miłości za miłość? Lecz patrzmy teraz na Chrystusa Pana i obaczmy, jak wspaniały obraz tych właśnie cnót dusza i życie Jego przedstawia! Św. Paweł Apostoł, kiedy pragnął swych wiernych do cnót heroicznych zachęcić, tego jednego użył był zaklęcia: *Proszę was przez cichość i łaskawość Chrystusową* (8). Sądził widocznie, że widok Boskiej prawdziwie miłości, którą Chrystus Pan ludziom okazał, najskuteczniejszą być może pobudką do wzajemności i poświęcenia względem Niego. I słusznie, bo kamienne zaprawdę i nieludzkie serce tylko mogłoby patrzeć bez wzruszenia na tak liczne heroicznej miłości ofiary. Patrzmy, najmilsi moi, z jaką niewyczerpaną cierpliwością, z jak macierzyńską wyrozumiałością znosi Jezus wady Apostołów i uczniów swoich. A chociaż mimo nauk i cudów tylu, których od początku do końca świadkami byli, w ostatnich nawet chwilach życia Boskiego Mistrza swego, to samo okazywali zaślepienie, On znakiem nawet najmniejszym nie okazał zniecierpliwienia lub nieukontentowania swego. Raz tylko jeden jedyny wyjawiał im boleść, jakiej doznał z tego powodu, ale posłuchajmy w jak ojcowskich prawdziwie słowach: *Przez tak długi czas jestem z wami, a nie poznaliście mię?* (9) – mówi do nich i to wtedy dopiero, gdy nawet ci wybrani uczniowie, po latach wspólnego obcowania, zdradzili się z pewnym niedowierzaniem w Jego Bóstwo. Co więcej, względem tych nawet, którzy najzaciętszymi wrogami Jego się okazywali, Jezus ni słowem się nie odezwał, które by ich zadrasnął lub urazić mogło. A kiedy wśród szyderstw i naigrawania na drzewie krzyża zawisnął, pierwszym Jego słowem była ta wzruszająca prośba za prześladowcami: *Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią* (10).

Lecz cóż było źródłem tej prawdziwie niepojętej wyrozumiałości i łaskawości? Nic innego, najmilsi moi, jak tylko miłość Boskiego Jego Serca względem nas biednych ludzi. I ta to miłość sprawiła, iż całe życie Chrystusa Pana było jednym niejako aktem Boskiej zaiste wspaniałomyślności i dobroczynności. *Przeszedł* bowiem, jak mówi św. Łukasz, *czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich* (11). Toteż jacy się tylko podówczas znachodzili w Galilei i Judei cierpiący lub kalecy, chorzy lub uciśnieni, do Niego tłumnie się garnęli po ulgę i pociechę, pewni, że nie odejdą bez pomocy i wsparcia. Ileż to bowiem razy łza jedna zboląłego serca, zdołała skłonić Jezusa do spełnienia największych cudów dobroczynności. Patrz! oto tam słudzy czy przyjaciele wynoszą jedyne syna biednej wdowy z Naimu,

jedyną jej nadzieję i podporę w starości. Patrz, jak ta biedaczka płacze i zawodzi. Lecz Jezus spostrzegł, zbliża się do niej, widocznie widoku łez tak gorzkich nie znoszą oczy Jego. Zbliża się, przemawia i oto za pierwszym słowem *Nie płacz* (12), ociera jej łzy i koi jej ból, żywego i zdrowego synaczka jej wracając.

A cóż mam mówić o Jego łaskowości dla grzeszników? Znana przypowieść o miłosiernym ojcu i synu marnotrawnym, aż nazbyt wyraźnym jej obrazem, a przykłady Piotra, Magdaleny lub Mateusza, są zaledwie cieniem lub częstką wszystkich onych cudów miłosierdzia Chrystusowego. Skoro jednak tak wielką była łaskawość Pana Jezusa względem tych, od których jeno krzywdy i zniewagi odbiera, jakąż musi być miłość Jego względem owych serc czułych i szlachetnych, które za miłość miłością Mu płacą, które służą Mu w bojaźni i poświęceniu, które wreszcie On sam przyjaciółmi swoimi zowie!

Lecz powie ktoś może: prawda, Chrystus Pan był i jest rzeczywiście w życiu i uczynkach swoich dobroczynnym, ale też jako prawodawca zbyt ciężkim jarzmem obarczył wyznawców swoich. Cóż bowiem uciążliwszym być może dla człowieka nad walkę codzienną z samym sobą, nad ciągłe umartwianie się i zapieranie samego siebie, nad ten obowiązek noszenia krzyża Chrystusowego po wszystkie dni życia? A przecież to właśnie nie co innego stanowi rdzeń prawa Chrystusowego. Czy tak, bracie kochany? Więc owe słowa Pana Jezusa: *Jarzmo moje słodkie, a brzemię moje lekkie* (13) na wiatr tylko i dla oszukania nas miałyby być wyrzeczonymi? O nie, moi najmils! Skłońcie tylko odważnie głowy wasze pod owo jarzmo, a poznacie bezwątpienia, że to prawo nie tylko mądrym jest, sprawiedliwym i świętym nieskończenie, ale nadto pełnym pociech i słodczy, którym żadne rozkosze zmysłów dorównać nie potrafią. Boć to prawo całe w jednym słowie się zawiera "kochaj", a dla serca ludzkiego cóż miłszym nad to uczucie naturalne i wzniosłe zarazem? A jeśli nam walczyć każe Jezus ze złośliwą naturą naszą, to tylko dlatego, abyśmy nie używali i nie zużywali tego wzniosłego uczucia na zaspokojenie namiętności, które nie nasycają, ale poniżają. Podobnie, jeżeli nas krzyżami nawiedza lub goryczą zaprawia nam uciechy tego życia, to tylko dlatego, aby serca nasze oderwać od dóbr ziemi nikczemnych, a ku wyższym i trwalszym dobrom je skierować. Zresztą, wszakże w tej walce nie jesteśmy sami, lecz Zbawiciel w niej nam dopomaga. Nie mówi On do nas: Walczcie i znoście cierpienia i boleści, a ja

tymczasem w słodkim zostawać będę spokoju – ale przeciwnie mówi z nas każdemu: *Pójdź za mną* (14). Jak gdyby powiedzieć pragnął: Odwagi, synu! bom ja pierwszy na drodze krzyża, jam pierwszy za cię krew i życie oddał! Nie jest On podobnym do faryzeuszów, którzy lud ciężarami uciskali, a pomocy żadnej udzielić mu nie umieli, lecz jak ten Ojciec, pełen miłości i poświęcenia względem ukochanych swych dzieci, choć walki żąda, sił do niej zarazem udziela, owszem nawet uprzedza łaską swoją, jak to pięknie wyraża św. Leon w słowach: "Nalega przykazaniem, ale uprzedza pomocą" (15).

Lecz po cóż wiele dowodów na poparcie tej prawdy, że kto chce kochać Jezusa, ten znajdzie w Nim samym dość pobudek do heroicznych nawet ofiar. Świadczą o tym aż nadto dobitnie owe nieprzeliczone hufce Męczenników: mężów, dzieci i dziewic słabych, które z tak wielkim męstwem, wytrwałością a nawet weselem, boje Pańskie wiodły. Patrzmy na młodą dziewicę Agnieszkę, na jej walkę z kusicielem. Słuchajmy, jaki duch bohaterski przez jej usta przemawia. "Ustąp pastwo śmierci – woła na prześladowcę swego – inny cię już uprzedził! Chrystus wyrzył na czole moim znamię swej miłości. Miłość moja dla Niego tylko płonie, serce moje do Niego należy, jam cała Jego jedynie własnością. Miłość Jego uświęca moją czystość, a Jego zaślubiny uszlachetniają moje panieństwo. Kocham! kocham Chrystusa!". I z tymi słowy słaba owa panienka, złożyła głowę pod miecz kata. Bo czuła ona zapewne, iż Chrystus nie mierzy nam skąpą dłońią dowodów miłości swojej.

Lecz może dla serc naszych oziębłych potrzeba silniejszych do miłości pobudek? O! i takich nam Chrystus dostarczyć może. Starajmy się tylko bardziej wnikać w tajemnicę Jego miłości. Bardziej, mówię, albowiem, choćbyśmy w rozważaniu jej nie wiem jak się zatapiali, zawsze jeszcze prawdziwie niezgłębione otchłanie utajonymi dla nas zostaną. Dlaczego? Bo nikt nie zgłębi całej wielkości ofiar, jakie Chrystus Pan z miłości ku nam poniósł, a miarą miłości jest właśnie i jedynie ofiara. Prawdziwa i skuteczna miłość przemawia ofiarami, a jakież to ofiary Chrystus dla nas poniósł? Czyż całe życie Jego nie było ofiarą? czyż niedostatek, na jaki skazywało Go ubóstwo, czyż prześladowanie, jakie zaciekała nienawiść wywoływała przeciw Niemu, nie były ofiarami? Niezliczone, okrutne i sromotne męki i cierpienia, haniebna śmierć na krzyżu, wylanie Krwi przenajdroższej, nie

byłyż to ofiary bez granic i ceny? I cóż było powodem tych wszystkich ofiar? *Umiłował mię i dlatego wydał samego siebie za mnie* (16). Lecz któż ja jestem? czylim sobie może na tę miłość zasłużył? Ach, jam robak nikczemny! jam mniej niż robak – nic po prostu – i zamiast dźwigać się z tego stanu upodlenia przez związek z wieczną Istnością, jeszcze przez grzechy moje nicość tę moją powiększam! Lecz jeśli tak, to cóż zmusza tego Pana i Boga mego, by za nicość Majestat swój i życie poświęcał? Nic, tylko dobra i wspaniałomyślna wola: *ofiarowan jest, iż sam chciał* (17) – mówi Prorok. Chociaż więc nieprzyjaciele Jego, a nawet całe piekło, niezdolnym było w czymkolwiek Mu zaszkodzić, On tai pozornie wszechmocność swoją, poddaje się mocy stworzonej, pragnąc swą miłość pokazać, wedle tego, co mówi św. Jan, że *w tymieśmy poznali miłość Bożą, iż On duszę swą za nas położył* (18).

A te męki i cierpienia straszne nie dość że poniósł, ale poniósł je ochoczo, skwapliwie – i żaden król nie poządał pewnie tak gorąco wyniesienia swego na tron, jak Chrystus podwyższenia swego na sromotne drzewo krzyża. *Mam być chrztem ochrzczonej, a jakom jest ściśnion, aż się wykona* (19), woła Jezus na samą myśl o przyszłej, ostatniej ofierze swojej. A ta myśl była najulubieńszym marzeniem Jego, które Mu przez całe życie towarzyszyło – i biada było temu, kto się odważył odwodzić Go od dopełnienia tego heroicznego przedsięwzięcia. Posłuchajmy tylko, co powiedział wiernemu uczniowi swemu Piotrowi, gdy Mu odradzał narażanie się na mękę pewną: *Pójdź ode mnie szatanie! jesteś mi zgorszeniem, iż nie rozumiesz, co jest Bożego* (20). Przeciwnie zaś Judasza zachęca niejako do wydania Go mordercom, gdy mówi: *Co czynisz, czyń rychlej* (21).

Lecz i na tym wszystkim nie dosyć jeszcze było gorejącemu miłością ludzi Sercu Zbawiciela Pana. Albowiem podczas gdy zwyczajna stworzona miłość, najmniejszą ofiarę ze swej strony poniesioną wynosić, wychwalać, a nawet przesadzać zwykła, heroiczna miłość Chrystusowa wszystkie swe poświęcenia za nic poczytywać się zdaje. I tak gdy Prorok Pański w przewidywaniu męki Jego woła: *Wielkie jest jako morze skruszenie Twoje* (22) – Chrystus to samo morze boleści zowie kielichem swoim, jak gdyby kilka kropel jeno zawierało w sobie gorzkość, albo jak gdyby Mu je nie złość żydowska, ale dobrotliwa ręka Ojca zgotowała. Co więcej, jak gdyby i na tym jeszcze nie dosyć Mu było, w ostatniej chwili skonań wyrywa

Mu się z piersi gorący okrzyk: *Pragnę* (23) tj. jak tłumaczy św. Bernard: "pragnę większych jeszcze boleści".

Ale i na tym nie koniec jeszcze. Gdybyż przynajmniej te męki lub to pragnienie mąk większych koniecznym, niezbędnym było! Ale tak nie jest, boć jedna łezka wylana przez Dzieciątko Boże, w żłóbku złożone, dla nieskończonej wartości i ceny swojej, wystarczyć mogła na zbawienie całego świata i nawet tysiąca światów. Tylko, że ta łza jedna nie wystarczała miłości Chrystusowej ku ludziom. On więcej stokroć uczynić pragnął, jak gdyby mówił do siebie: Gdyby odkupienie drogich mych dzieł tyle mię tylko kosztowało trudu, skądże by wnosić mogli o mej miłości bez granic? Niech raczej pełna miara boleści moich przekona ich o wielkości i mocy mojego uczucia! I tej miłości tak dziwnej, tak niepojętej nic ostudzić nie zdoła. U ludzi niewdzięczność przewidywana wszelkie zapłaty oziębiać zwykła. Chrystus, choć przewiduje dokładnie wszystkie bluźnierstwa i zbrodnie, którymi świat miał się Mu odpłacić; choć wie na pewno, że miliony i miliony podepcą Krew Jego przenajświętszą i z łatwością odrzucą nadzieję zbawienia, byle tylko zwierzęcym swym chuciom dogodzić: Chrystus, powtarzam, ani słówkiem nie zdradza chęci odwołania wspaniałomyślnego postanowienia swego. I cóż powie na to wszystko serce nasze? czy Chrystus znajdzie w nim choć promyk wzajemności? O zaprawdę, trzeba by wyzutym być z wszelkich szlachetniejszych porywów, a nawet z wszelkiej wiary, aby na tak niezmierzoną miłość obojętnym spoglądać sercem, zwłaszcza, że i tu nie koniec jeszcze dobrodziejstwom Chrystusa Pana względem nędznego stworzenia!

Mówi On wprawdzie, iż *większej nad tę miłości nie ma, jak gdy kto duszę swą położył za przyjaciół swe* (24). Wszelako, jak gdyby chciał pouczyć, że tylko ludzka miłość ograniczeniom takim podlega, sam na większe jeszcze zdobywa się cuda poświęcenia. Spójrzmy tylko na tabernakulum. Tam, ukryty pod korną osłoną Hostii Przenajświętszej, króluje Pan Jezus. Króluje – ale w jakim wyniszczeniu! W większym zaiste niż w stajence, bo tam przynajmniej Aniołowie rozgłaszali Bóstwo ubożuchnego Dziecięcia; większym niż na krzyżu, bo tam przynajmniej cała natura świadczyła o Bóstwie Ukrzyżowanego: słońce przez cudowne zaćmienie, ziemia przez niezwykle wstrząśnienia, groby przez uwolnienie swych nieboszczyków z więzów śmierci. I po cóż właściwie podejmować było te nowe uniżenia, dla których

ureczywistnienia Wszechmocność Boża cały szereg prawdziwie niezgłębionych cudów zdziałać musiała? Słuchajcie bracia i podziwiajcie! *Rozkoszą moją być z synami człowieczymi* (25) – mówi Pan – i oto powód tych nowych, niepojętych ofiar. O Boże mój! więc to szczęście Twoje zasadzać się ma na przestawaniu z nami! I któż z nas myśli o Tobie? O, jakże dalekie są serca nasze od Ciebie! jak zimne dla Ciebie, jak pogrążone w ziemskich dobrach i znikomych uciechach! Toć i dusze przyjaciół Twoich od oziębłości względem Ciebie wolnymi nie są, a Ty chciałbyś przestawać z nami? Czyż nie słyszysz bluźnierstw, którymi Cię niewiara przyjmuje? Czyż nie widzisz zbrodni popełnianych u stóp Twoich ołtarzy?... Iluż to Judaszów codziennie przybliży się do Ciebie z zdradzieckim swym pocałunkiem! Ilu faryzeuszów znowu Cię krzyżuje! a Ty Panie mówisz: *Rozkoszą moją mieszkać z synami człowieczymi*? I któż to wszystko zrozumieć, myślą ogarnąć może?...

Lecz nie myślmy, najmilsi, że ta obecność Chrystusa Pana w Najświętszym Sakramencie bezowocną jest dla nas lub ogranicza się jedynie na samym przestawaniu z ludźmi, bo w tej tajemnicy ukryty Zbawiciel ma dla nas przygotowanych łask, dobrodziejstw i pociech bez miary. Powiedzcie tylko, czego żąda serce wasze? Może pomocy w smutku i udręczeniu? Oto spieszcie do Niego, a On wam z pewnością ulgę przyniesie, bo nikt tak nie wie z doświadczenia, jak Boskie Jego Serce, co to smutek lub opuszczenie! Żądacie może ratunku w cierpieniach waszych? Oto i teraz spieszcie do Niego, bo tam bije źródło niebiańskiego pokoju i wesela! A może serce wasze żąda opieki przeciw nieprzyjaciołom waszym? Spieszcie do Niego! bo tam się znajduje utajona wszechmoc Boża, mocą której wszelkie nawałności i przeciwnieństwa pokonać zdołacie. I choćbyście nawet sławy lub bogactwa pragnęli, to i to wszystko w Jezusie znaleźć możecie, byleście się przede wszystkim o zbawienie duszy i zadośćuczynienie obowiązkom synów Bożych starali. Bo Jezus, Bóg i Ojciec nasz najdobrotliwszy, niczego odmówić nie umie wiernym synom swoim, wedle tego, co sam mówi o sobie: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* (26). I nie sądźmy, by przystęp do Jezusa miał być tak trudnym. Bynajmniej; niesłuszne i niesprawiedliwe byłoby to przypuszczenie. Bo ten Pan nasz dniem i nocą wyczekuje tylko z utęsknieniem tej chwili, w której żądania i prośby nasze przedstawić zechcemy, jak gdyby Jemu samemu raczej na tym

zależało, by nas ubogacić mógł w owe łaski, które w piękności i blasku wszelkie bogactwa tej ziemi przewyższają.

I zdawać by się mogło, że ponad te wszystkie dowody miłości Chrystusowej, On sam większych dać by nam już nie zdołał. Są jednak wspanialsze jeszcze, bo tak nieskończone, jak nieogarnionym jest ich Dawca. Czyż bowiem rozum ludzki ogarnąć kiedy zdoła całą wielkość, całą chwałę i majestat owego szczęścia, którym się Chrystus w królestwie Ojca swojego cieszy? A otóż właśnie to samo szczęście niepojęte i naszym ma być udziałem, tak, iż sam Chrystus z chwałą i potęgą swoją stać się ma nagrodą dla ludzkiej naszej natury. I nie masz chyba słów, które by dobitniej określały wielkość tej nagrody, nad owe słowa Pawła świętego: *Oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują* (27). Ta to chwała niezmierna ubóstwi nas niejako, gdyż *my wszyscy odkrytym obliczem na chwałę Pańską patrząc, w toż wyobrażenie przemienieni będziemy z jasności w jasność, jako od Ducha Pańskiego* (28). Lata mijać nam będą jako mgnienie oka, wieki jak błyskawica, miliony wieków jako powiew wiatru, ale szczęście nasze w królestwie Jezusowym, na tronie Jezusowym i przy Sercu Jezusa pozostanie zawsze nowe, zawsze pełne, zawsze nieskończone.

Takim to jest, najmilsi moi, ów dar, który nam Ojciec niebieski na ziemię zesłał w osobie Syna swojego. Kończę przeto naukę moją słowy św. Chryzostoma: "Nie chcemy dłużej zostawać w tej oziębłości i gnuśności, skoro uznano nas za godnych tak wielkiej miłości i zaszczytu". Miłość Chrystusa niech nas pobudza do podobnej gorącej i ofiarnej wzajemności. Tym wzorem doskonałej miłości rozpaleni, miłujmy Chrystusa bez podziału, z całego serca i duszy, z gorącością, na jaką tylko stać słabe nasze siły. Miłością Chrystusową zagrzeni, poświęcajmy Mu nie tylko prace i cierpienia nasze, ale i życie samo. Przekładajmy Chrystusa nad wszelkie dobro ziemskie, nad wszelkie zachcenia i zachcianki miłości naszej własnej. Miłujmy Chrystusa tak silnie, aby nas od Niego oderwać nie mogło ani ciało ze wszystkimi swymi powabami, ani świat z pokusami swoimi, ani wreszcie piekło całe z całą wściekłością swych prześladowań. Lecz miłujmy Chrystusa w tym przede wszystkim świętym czasie, który nam niedalekie przyjście Jego zapowiada, a miłujmy nie słowem tylko lub bezowocnym uczuciem, ale czynem, w ten sposób, jak się nam Bóg sam kochać nakazuje. Mówi bowiem: *Kto ma przykazania moje, i*

zachowuje je, ten jest, który mię miłuje (29). I na innym miejscu: *Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili* (30). A zatem pełnienie woli Bożej, wyrażonej w przykazaniach, czyli rozbrat z grzechem, oraz gorliwość w świadczeniu miłosierdzia – oto dwie myśli przewodnie, które w tym oto czasie naszej ku Jezusowi miłości przyświecać powinny. Bo świat nasz pełen nędzy, i nie znajdziesz prawie oka bez łzy, serca bez goryczy lub duszy bez troski bolesnej. Wspomagajmyż tedy nędzę bliźnich o ile sił nam starczy, pamiętając, że każdy akt miłosierdzia względem bliźniego, jest aktem miłości względem Boga Jezusa. A bądźmy pewni, że Ojciec niebieski nie odmówi nam w zamian za to swojej Boskiej jałmużny: Syna swojego, lecz sam niejako zrodzi się w sercach naszych i wycisnie na nich swój obraz, który jest warunkiem wszelkiego szczęścia, rozkoszy i spokoju na ziemi, a zadatkim przyszłego, wiekuistego szczęścia w niebie. Amen.

Kazania ks. Antoniego Langer'a T. J., Kraków. NAKŁADEM WYDAWNICTWA APOSTOLSTWA MODLITWY. 1903, ss. 3-16.

Przypisy:

(1) Powiedziane w Krakowie, w kościółku OO. Jezuitów na Wesołej 1874 r. (2) Ps. CXXXVIII, 8-10. (3) Ps. XLIV, 3. (4) Tamże. (5) Pieśń V, 10. (6) Tamże w. 16. (7) Kol. II, 9. (8) 2 Kor. X, 1. (9) Jan XIV, 9. (10) Łk. XXIII, 34. (11) Dz. Ap. X, 38. (12) Łk. VII, 12. (13) Mt. XI, 30. (14) Łk. V, 27. (15) *Instat praecepto, sed praecurrit auxilio.* (16) Galat. II, 20. (17) Izaj. LIII, 7. (18) I Jan III, 16. (19) Łk. XII, 50. (20) Mt. XVI, 23. (21) Jan XIII, 27. (22) Tren. II, 13. (23) Jan XIX, 28. (24) Jan XV, 13. (25) Przypow. VIII, 31. (26) Mt. XI, 28. (27) 1 Kor. II, 9. (28) 2 Kor. III, 18. (29) Jan XIV, 21. (30) Mt. XXV, 40.



SZCZĘŚCIE NIEBIAŃSKIE



Gdy w każdym moim dziennym zajęciu
Myślę, że przy mnie jesteś, mój Boże,
Że mi pomagasz jako dziecięciu,
Krzepisz, gdy walka i trud mię zmoże –
Wtedy w mej duszy –
Rozkosze rajske,
Szczęście niebiańskie!

Lecz gdy Cię, Jezu mój, adoruję,
W Hostii białej utajonego,
I sercem wołam, iż Cię miłuję,
A Ty mnie tulisz do serca Swego –
O! wtedy w sercu,

Jako żar słońca,
Miłość bez końca!!!

Ale, o Panie! kiedy przychodzisz
Do mego serca z miłością Swoją,
Duszę ogarniasz, jej bóle słodzisz...
A ja się zlewam z Istotą Twoją –
To już nad miarę
Szczęścia radości,
Ogrom miłości!...

"Głos Karmelu", rok V, nr 12, grudzień 1931.



Najświętsza Panna rodzi Zbawiciela świata



Najświętsza Panna porodziła Słowo wcielone o *północy*, w dziewięć miesięcy, co do dnia i godziny, po cudownym Poczęciu w Nazarecie, będąc Panną przed porodem, Panną w porodzie i Panną po porodzie, jak mówią Ojcowie św. z całym Kościołem. Najświętsza Dziewica skoro weszła do jaskini uklękała i pogrążyła się w modlitwie, a św. Józef zajął się zewnętrznym urządzeniem ubogiego przytułku. W chwili, poprzedzającej rodzenie, Maryja wpadła jakby w

zachwycenie, a nie doznając ciężkości i niemocy zwykłych matek, porodziła Boskie Dzieciątko na modlitwie, jak to Sama wyraźnie objawiła św. Brygidzie. Pan Bóg, tworząc Ewę, zesłał zachwycenie na Adama, gdy wyjmował z niego żebro, podobnież zapewne uczynił Maryi, w chwili gdy Jezus wynikał z Jej żywota. Wynikł zaś Zbawiciel z żywota Matki swojej, jak np. promień wynika z ogniska, albo jak woń wynika z kwiatu, lub też jak słowo wychodzi z ust człowieka. Słowo np., przechodzące przez usta nasze, nie rozdziera ich; woń wynikająca z kwiatu, nie narusza w niczym całości jego; promień, wychodząc z ogniska nie gasi go, ani umniejsza, tak i Najświętsza Panna w panieństwie poczęła Boga-Człowieka, w panieństwie też Go i porodziła, pozostając nienaruszoną Dziewicą. Sama przyjmuje Dzieciątko swoje, obwija w pieluszki, które zawczasu była przygotowała i z sobą przyniosła, i składa Je do żłóbka, na trosze lichej słomy czy też sianku, wół i osioł chuchając ogrzewają drżącą od zimna Dziecinę Bożą!... (...)

Gdy narodziło się Dzieciątko, Maryja, po pierwszym na Nie wejrzeniu, klęka i oddaje Mu pokłon w imieniu całego świata, a to z taką pokorą, z taką czcią, z taką miłością i taką pełnią wszelkich uczuć najczystszych i najświętszych, jakich żaden umysł ludzki ogarnąć nie zdoła! Ten hołd, jaki Maryja złożyła Boskiemu Dzieciątku, tak wielkie sprawił wesele Bogu, że cześć, jaką Aniołowie oddają Mu od chwili wniścia swego do chwały wiecznej, nie równa się wartości tego pierwszego hołdu! Lecz któż wypowiedzieć zdoła radość i uszanowanie, jakimi przejęta była Boga-Rodzica, gdy spoglądała na to niebieskie Dzieciątko, albo Mu cześć oddawała? Kto wysłowi to szczęście, kiedy po raz pierwszy wyrzekła do Syna Bożego: *Synu mój?!...* Z jakąż czcią dotykała się Tego, o którym wiedziała, że jest Jej Panem! Kto wypowie uczucia Jej serca dziewiczego i macierzyńskiego, kiedy owijała to Dzieciątko w ubogie pieluszki i kładła Je w żłobie! Jakże czułymi okrywała Je pocałunkami!... Z jakim świętym drżeniem patrzyła na Jego oblicze i drobne rączkę! I jakże świętą powagą osłaniała Jego drobne członki!... Święty zaś Józef "brał Dzieciątko na ręce, – mówi św. Bernard, – i obsypywał Je wszelkimi pieszczotami, jakimi natchnąć zdoła serce, zapalone miłością Bożą!".

Toteż fakt ten, największy w historii Ewangelia opowiada z prawdziwie wspaniałą prostotą: "I stało się, mówi, gdy tam byli (w szopie) wypełniły się dni Maryi, aby porodziła. I porodziła Syna swego pierworodnego, a owinęła Go w pieluszki, i położyła Go w żłobie; iż miejsca im nie było w gospodzie". – Święty Bonawentura tak opisuje narodzenie Boskiej Dzieciny: "Nadeszła była chwila rozwiązania Maryi, było to wśród nocy – z niedzieli na poniedziałek. Wtedy Przenajświętsza Panna wstała i oparła się o słup, będący wśród szopki. Józef siedział obok Niej, bardzo zasmucony, że nic nie mógł przygotować z przedmiotów,

potrzebnych dla mającego się narodzić dzieciątka. Powstawszy więc, wziął siana ze żłóbka, położył je u nóg Matki Bożej i odwrócił się. Wtedy Syn Boga przedwiecznego, wychodząc z łona Przczystej Dziewicy, gdy Ona najmniejszych nie doznawała cierpień, w tejże chwili znalazł się na sianku przy nogach Swojej Matki. Wnet też Maryja nachyliła się, uściskała Go serdecznie, przytuliła do piersi, cudownie napełnionych pokarmem i, z natchnienia Ducha Świętego, własnym mlekiem umyła Boskie Dzieciątko; a potem, owinąwszy Je w zasłonę, którą nosiła na głowie, złożyła w żłóbku. W ten czas wół i osioł, upadłszy na kolana, wyciągnęły głowy swoje nad żłóbkiem i chuchały nozdrzami, jakby wiedziały, że to biedne małe Niemowlątko, tak ubogo przykryte, potrzebowało ogrzania wśród zimowej nocy.

Następnie Maryja uklękła, oddała cześć Bogu i, składając Mu dzięki, rzekła: «Składam Ci dzięki, Panie, Ojczy przedwieczny, któryś mi dał Syna Twojego. Cześć Ci oddaję, Boże mój i Synu Boga żywego!». Józef podobnież cześć Mu oddał i, wzięwszy siodło, które było na osle, wyjął z niego poduszeczkę wełnianą, położył ją przy żłóbku, aby na niej Przenajświętsza Panna usiadła. I usiadła na niej, a łokciem oparłszy się o siodło, Królowa niebieska długo patrzała w żłóbek, oczy i serce mając wlepione w Syna Swego najdroższego" (Św. Bonawentura powyższe szczegóły zaczerpnął z objawienia, jakie miał pewien świątobliwy zakonnik, żyjący za jego czasów.)

Fragment z: Ks. Walenty Załuski, *Żywot Najświętszej Maryi Panny*. Warszawa 1898 r.



Święty Tomasz Becket z Canterbury, męczennik

(1118-1170)

Św. Tomasz Becket, przesławny męczennik, nie odniósł śmierci z rąk pogańskich, bo wydał nań wyrok śmierci król katolicki, zabili go własni jego ziomkowie, nie umarł za wiarę świętą, lecz w obronie wolności Kościoła św. Urodził się Tomasz w Londynie w r. 1118 z rodziców mieszczańskich, zacnych, ale

niezbyt zamożnych. Pierwsze wychowanie odebrał w Londynie, późniejsze zaś wykształcenie w Paryżu. Wróciwszy do ojczyzny około r. 1140, niezwykłą swą umiejętnością załatwiania spraw trudnych oraz budującą uczciwością obyczajów pozyskał Tomasz zaufanie arcybiskupa Teobalda z Canterbury. Dostojnik ten powołał dzielnego młodzieńca do siebie, wysłał go do Bolonii na studia prawa kościelnego, używał jego światłej rady w sprawach państwowych, udzielił mu święceń diakonatu, a w r. 1154 wyniósł go na ważne stanowisko archidiakona w Canterbury. Tomasz posiadał obszerną wiedzę i umysł przenikliwy, a że był nadto miłej powierzchowności i obojętności uprzejmego, więc rychło zjednał sobie powszechne poważanie i głośną sławę. Już r. 1157 król Henryk II mianował go stąd najwyższym kanclerzem państwa i nadał mu wielkie dobra. Obok arcybiskupa był teraz Tomasz drugą osobą po królu. Stosownie do swego wysokiego stanowiska prowadził życie nader wystawne. Dwór jego nie ustępował w przepychu dworowi królewskiemu. Osobiście wszakże pozostał Tomasz skromnym i bogobożnym; przestrzegał czystości żywota, a dla ubogich i uciśnionych okazywał zawsze serce miłosierne. Król, zachwycony bystrością i zręcznością kanclerza, zaszczycał go serdeczną przyjaźnią, a Tomasz wywdzięczał się za to wierną służbą i nieustrudzoną pracą około spraw koronnych i kościelnych.

W r. 1161 umarł arcybiskup Teobald. Ku ogólnemu zdumieniu postanowił król Henryk mianować jego następcą uwielbianego swego kanclerza. Tomasz przejrzał zamiary króla; zrozumiał, iż król pragnie użyć jego wpływu i przywiązania do korony, aby wymusić rozmaite ustępstwa ze strony Kościoła na rzecz państwa. Przedstawiał mu tedy, że zamysłem swym zniszczy dotychczasową przyjaźń, bo król będzie żądał rzeczy, na które on jako arcybiskup nie będzie mógł zezwolić. Henryk II trwał przy swoim postanowieniu. Tomasz uznał wreszcie, że sam Pan Bóg powołuje go na kierownika Kościoła w Anglii; przyjął więc pełen odpowiedzialności urząd arcybiskupi.

Z dniem sakry biskupiej Tomasz dziwnie się zmienił. Porzucił dawniejszy przepych, a rozpoczął życie nadzwyczaj umartwione, aby być wzorem doskonałości dla swoich podwładnych. Główną część swoich dochodów rozdzielał pomiędzy ubogich i cierpiących, dla których codziennie osobne wyznaczał godziny. Przyjął zakon i regułę kanoników regularnych i pilnie jej przestrzegał. Już o drugiej

godzinie rano wstawał na pacierze kapłańskie; potem mył nogi ubogim i rozdawał im chleb i mięso; o godzinie dziewiątej odprawiał Mszę św. i znów rozdawał jałmużny. Resztę dnia poświęcał zajęciom biskupim, nauce i czytaniu Pisma św. Miłosiwy opiekun cierpiących i uciśnionych, gromił niesprawiedliwość i rozwiązał możnych.

Zapał, z jakim spełniał obowiązki arcybiskupie, i żywot przykładowy zjednały św. Tomaszowi mir i szacunek narodu. Gdy atoli zażądał zwrotu niektórych dóbr kościelnych, które król i inni panowie niesprawiedliwie byli zabrali, poczęli świętokradzcy gwałciciele majątkości kościelnych podburzać ludność przeciwko swemu pasterzowi; usiłowali podkopać także zaufanie króla do swego kanclerza. Tłumaczyli królowi, że Tomasz uszczupla jego prawa i przywileje koronne, że jemu tylko jako królowi przysługuje prawo karać winnych tak świeckich jak i duchownych, że jako najwyższy i jedyny władca w państwie ma także władzę nad duchownymi. Henryk II usłuchał głosu pochlebców dworskich. Zwołał stany świeckie i duchowne do Clarendon r. 1164 i wezwał zgromadzenie do uznania praw królewskich w rzeczach kościelnych. Prawa te zmierzały do usunięcia w państwie władzy papieskiej oraz do podporządkowania spraw duchownych nadzorowi państwowemu. Większa część biskupów uległa prośbom i groźbom królewskim, Tomasz wszakże stawiał opór. Gdy go jednakże biskupi poczęli ze łzami zaklinać, by nie narażał ich życia i nie zakłócał pokoju między państwem a Kościołem, przyjął św. Tomasz one ustawy; nie podpisał ich wprawdzie, ale przyrzekł ich przestrzegać.

Niebawem zdjął arcybiskupa żal głęboki za swoją uległość; złożył urząd kanclerski, wdział szaty pokutne i prosił papieża o zwolnienie z urzędu arcybiskupiego. Papież atoli nadesłał mu przebaczenie winy. Teraz wystąpił św. Tomasz jawnie przeciwko uroszczeniom króla. Był gotów raczej życie oddać aniżeli zezwolić na coś, co by się sprzeciwiało przysiędze złożonej Bogu i Kościołowi. Wskutek tego stracił zupełnie łaskę królewską. Król rozgniewany do żywego szukał zaczepki i co chwilę wzywał arcybiskupa przed swoje sądy. I tak kazał mu zdać powtórnie sprawę z dochodów królewskich, którymi on jako kanclerz rozporządzał. W komży i z krzyżem w ręku stanął Tomasz przed królem, wskazywał na wierność, z jaką służył państwu i królowi, zaznaczył, że sprawę dochodów już był dawno załatwił; oświadczył, że jak bronił interesów państwa, tak

teraz bronić będzie praw Kościoła; jeśli zaś w czymkolwiek uchybił, to prawo sądu nie przysługuje królowi, jeno Stolicy Apostolskiej. Poczym opuścił z uroczystą powagą salę sądową; ażeby zapobiec dalszym utarczkom i niepokojom w kraju, uciekł pewnej nocy po kryjomu z dwoma kapłanami z Anglii i podążył do Sens, gdzie papież chwilowo przebywał. Uprzedzili św. Tomasza posłowie królewscy i oczernili go u Aleksandra III. Gdy atoli arcybiskup opowiedział namiestnikowi Chrystusowemu, co się stało, i zaniósł prośbę o mianowanie innego arcybiskupa, papież pochwalił dzielność jego i męstwo; radził mu spokojnie czekać, aż się stosunki ułożą. Tomasz zamieszkał tedy r. 1164 w klasztorze Cystersów Pontigny we Francji i wiódł tu życie surowe i święte porówno z pobożnymi mnichami.

Skoro król Henryk się dowiedział, że papież, przyznając słuszość arcybiskupowi, potępił jego uroszczenia, a później nawet na wszystkich zwolenników królewskich rzucił klątwę kościelną, postanowił zmusić Tomasza gwałtem do uległości. Pozabierał majątki przyjaciółom i krewnym arcybiskupa i wygnał ich z Anglii. W zemście swojej posunął się nawet do groźby wobec mnichów w Pontigny, że wydali z kraju swego wszystkich Cystersów, jeśli arcybiskupa nadal będą przetrzymywać. By nie narażać zakonu, opuścił św. Tomasz Pontigny i na zaproszenie króla francuskiego Ludwika VII zamieszkał w Sens. Siedem lat trwało wygnanie świątobliwego arcypasterza, który coraz więcej umartwiał i udoskonalał się modlitwą, postem i czuwaniem. Nareszcie po licznych zabiegach papieża uległ król Henryk i pojednał się r. 1170 z arcybiskupem. Św. Tomasz sprawował urząd swój z tym samym co dawniej zapałem i nie mścił się bynajmniej za doznane zniewagi. Ale nieprzyjaciele nie dali mu spokoju; poczęli rzucać nań nowe potwarze i podejrzenia, przed królem znowu go zohydzać. Kiedy arcybiskup zganił pewnego bardzo występnego dworzanina, zawołał król w gniewliwym uniesieniu: "Czyż w własnym państwie nie mogę mieć spokoju przed jednym duchownym? Czyż nie ma nikogo, co by mnie od tego dumnego człowieka zdołał uwolnić?". Czterech z obecnych rycerzy mniemało, że wyświadczą przysługę królowi, jeśli arcybiskupa usuną. Podążyli przeto do Canterbury; zastali arcybiskupa w kościele przy nieszporach. Przytomni w kościele księża chcieli zamknąć drzwi świątyni, lecz św. Tomasz kazał im tego zaniechać; "kościół to nie twierdza, w której by się bronić wypadało; chętnie chcę położyć życie za Kościół Boży". Tymczasem wtargnęli mordercy do kościoła i zawołali zaraz na wstępie:

"Gdzie jest zdrajca Tomasz?". "Tu jestem, odrzekł mąż święty, ale nie zdrajca, tylko kapłan Boży, gotowy przelać krew swoją za Boga i Jego Kościół. To jedno nakazuję wam w imię Boga, ażebyście nie ważyli się podnieść ręki na nikogo z mego otoczenia". Poczym padł na kolana i polecał siebie Bogu, Najświętszej Pannie i św. Dionizemu, polecał biskupstwo swoje, króla i cały Kościół. Nie skończył jeszcze modlitwy, gdy jeden z okrutnych morderców głowę mu mieczem rozplątał. Inni poszli za jego przykładem, siekli tak dziko ciało św. męczennika, że krew strugami płynęła. Działo się to dnia 29 grudnia 1170. Po dokonaniu ohydnej zbrodni złupili rozbójnicy pałac arcybiskupi, kapłani zaś, którzy ze strachu uciekli byli z kościoła, wrócili i pochowali z czcią zwłoki arcypasterza. Przy obmywaniu znaleziono pod suknią kapłańską twardą włosiennicę. Król, lubo zabójstwa wprost nie nakazał, poczuwał się jednakże do winy i czynił nadzwyczaj surową pokutę. Pielgrzymował do słynącego już cudami grobu św. męczennika, spowiadał się publicznie i pozostawił na ofiarę iście królewskie dary. Niedługo potem zniósł też wrogie Kościołowi prawa. Św. Tomasza zaliczył papież Aleksander III trzy lata po jego śmierci do grona świętych męczenników.

Nauka

Wszyscy wierni katolicy patrzą z uwielbieniem i radością na walkę św. Tomasza o prawa Kościoła, bo wiedzą, że im szersza swoboda i wolność Kościoła, tym owocniejsze jego trudy i zabiegi około zbawienia dusz ludzkich. Wielu nie podoba się atoli ta niezawisłość Kościoła Chrystusowego; prawią dużo o uroszczeniach duchowieństwa. Zapytajmy się tedy, w czym Kościół domaga się niezależności od władzy państwowej? Najpierw w głoszeniu ewangelii; Apostołowie otrzymali bowiem rozkaz od Zbawiciela, by głosili słowo Boże całemu światu; wszystkim narodom bez względu na przynależność państwową; dalej w udzielaniu Sakramentów św., które wszystkim ludziom do zbawienia koniecznie są potrzebne; dalej w zarządzaniu służbą Bożą i wykonywaniu obowiązków chrześcijańskich i rad ewangelicznych; a wreszcie w wyborze duchowieństwa, utrzymywaniu stworzonych przez siebie zakładów i zarządzie majątku kościelnego. Czyż Kościół broniąc praw powyższych wkracza w prawa państwa? Bynajmniej. Zresztą nie utrzymuje Kościół ku obronie swych praw i przywilejów zbrojnego wojska, jego bronią jedyną jest modlitwa gorąca. Kościół brzydzi się wszelkim

podstępem; nie używa nigdy środków złych, ale nie lęka się także krwi rozlewu, gdy chodzi o obronę dóbr najświętszych. Słusznie powiedział wielki Bossuet w mowie na cześć św. Tomasza, że Kościół każde prawo wywalczyć i utrzymywać musi krwią swoich dzieci. Podobnie jak wiara musi też wolność Kościoła mieć swych męczenników. – Walcz i ty za Kościół modlitwą swoją!

Żywoty Świętych Pańskich. Na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dzieła ks. Piotra Skargi T. J. oraz innych opracowań i źródeł, na wszystkie dni całego roku ułożył ks. Władysław Hozakowski. Poznań [1908]. KSIĘGARNIA WYDAWNICZA POLSKA. WIELKIE GARBARY 37.



Za Przyczyną Maryi

Przykłady opieki Królowej Różańca św.

Zajmująca przygoda

Interesującą przygodę podaje pewien misjonarz z czasu swej podróży przez Japonię:

"Siedziałem w wagonie kolei żelaznej i odmawiałem brewiarz, trzymając na karcie książki piękny obrazek Matki Boskiej Zwycięskiej. Obok mnie siedział Japończyk, który ciekawie przypatrywał się obrazkowi, a w końcu tak mnie zapytał:

- To zapewne fotografia pańskiej żony?
- Nie mój panie – odpowiedziałem – to moja matka.
- Tak!?!... A to piękne dzieciątko, które na rękę trzyma, to może pański młodszy brat?
- I to nie, to jest mój najstarszy brat.

Wielkie zdumienie malowało się na twarzy Japończyka, chwilę nic nie mówił, jak gdyby sam chciał rozwiązać zagadkę, – aż wreszcie ucieszony sądząc, że wszystko już odgadł zawołał:

- Ach już wiem, to jego portret kiedy był jeszcze dzieckiem!
- Tak jest – potwierdziłem.
- A wiele lat ma on teraz? – pytał dalej Japończyk.
- Umarł już przed tysiąc dziewięćset laty – odparłem.

Teraz mój poczciwy Japończyk myślał, że sobie żartuję i począł się serdecznie śmiać, a i ja śmiałem się także, a potem zagadnąłem go:

- A jak się panu podoba moja matka?
- Bardzo, bardzo piękna!

– Tak jest, nigdy na ziemi nie było żadnej istoty od Niej piękniejszej, czystszej i świętszej. Zna Ją i wielbi świat cały, bo Ona jest Królową nieba i ziemi, a imię Jej: Maryja.

Teraz objaśniłem mojego przyjaciela, jak tylko mogłem najlepiej, o świętych tajemnicach Chrystusa i Jego Matki. – Słuchał mię w milczeniu bardzo uważnie. – Niestety niedługo to trwać mogło, bo musieliśmy się rozstać, gdyż pociąg przybył na stację, do której zmierzał Japończyk. – Może rozmowa ta wywrze wpływ na biednym poganinie. Pan Bóg da mu poznać swą matkę i swego najstarszego brata".

Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom I. (Przykłady na maj). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1926, ss. 345-346.



DUCH ŚWIĘTEGO FRANCISZKA SALEZEGO

CZYLI

WIERNY OBRAZ MYŚLI I UCZUĆ TEGO ŚWIĘTEGO

NAPOMNIENIA BRATERSKIE SĄ WYNIKIEM PRAWDZIWEJ MIŁOŚCI BLIŹNIEGO

Ten ojciec ukochany (św. Franciszek) upominał mnie często w wykroczeniach moich, poczym dodawał: spodziewam się, że jesteś mi wdzięczny za te upomnienia, które są największym dowodem przyjaźni mojej dla ciebie. Gdybyś i ty chciał oddawać mi podobne usługi, widziałbym w tym niezawodne znamię twojej ku mnie miłości; ale widzę w tobie pod tym względem wielką oziębłość i zbytek ostrożności.

Prawdziwa miłość nie jest tak krótko-widząca, nie krępuje się wieloma względami, ale idzie prosto do celu. Co do mnie, dodał, ponieważ niezmiernie cię kocham, nie mogę znieść w tobie nawet najmniejszej niedoskonałości. Chciałbym, abys mój synu (1), był takim, jakim Paweł święty chciał widzieć Tymoteusza, to jest bez zarzutu.

Chirurg, który dozwoliłby umierać choremu, dlatego że nie miał dosyć odwagi do zrobienia koniecznej amputacji, nie mógłby się usprawiedliwić ani litością, ani miękkością serca. Czyż taka litość nie zasługiwałaby raczej na nazwę nielitościwego okrucieństwa?

Niekiedy jedno stosowne upomnienie jest tak pożyteczne do uświętobliwienia duszy, jak dobra operacja do przywrócenia zdrowia ciała.

Duch Świętego Franciszka Salezego, czyli wierny obraz myśli i uczuć tego Świętego. Tłumaczył z francuskiego ks. Adolf Pleszczyński K. Ś. T., Warszawa 1882, ss. 107-108.

Przypisy: (1) Św. Franciszek Salezy nazywał biskupa Bellejskiego swoim *synem*, ponieważ udzielał mu sakry biskupiej.



DROGA

DZIECIĘCTWA DUCHOWNEGO

ROZMYŚLANIA NA WSZYSTKIE DNI ROKU

O. LEON PYŻALSKI CSsR

Miłość sługi, miłość dziecka

1. Z natury jesteś sługą Boga. Lecz czy może w tym znaczeniu, iż masz wykonywać rozkazy Boskie na sposób niewolników? O nigdy na wieki! Ojciec niebieski nie stworzył niewolników, bo dobroć Jego nieprzebrana i miłość nigdy by na to nie pozwoliły. Niewolnika skłania jedynie strach i groza do pełnienia woli jego pana, a ciebie przecież na to stworzył Bóg, byś z miłości wykonywała Jego przykazania; miłość ma cię nadto skłaniać do tego, byś nie tylko strzegła się wyraźnego buntu przeciw Bogu, ale nadto zgadywała najdrobniejsze nawet życzenia twego Pana i Stwórcy i z bezwzględną wiernością stosowała się do nich.

Jakże bardzo uszczęśliwia tak wierna służba Boża!

Widziano już wiele sług, które w wiernym oddaniu się ziemskim panom swoim znalazły pełne niemal zadowolenie życia, tak iż nie chcieli ich odstąpić do grobowej deski i nieraz wielce ofiarnymi czynami dawali dowód niekłamanego przywiązania swego. Ale czy którykolwiek z ziemskich sług doznał kiedy takiej błogości w pełnieniu woli swego pracodawcy i pana, jakiej kosztują stale ci wszyscy, co Bogu wiernie służą i za nic w świecie nie chcieliby ani na krok odstąpić od wskazań Jego najświętszej woli?

Wspomnij na wszystkich owych patriarchów Starego Zakonu, Abrahama, Izaaka, Jakuba, Józefa egipskiego, Mojżesza i tylu innych, którzy znaleźli trwałe szczęście w wiernym spełnianiu posłannictwa, jakie Bóg im zlecił.

Weźmij do ręki psalmy króla Dawida a przekonasz się z nich, jako ten wierny pomazaniec Pański prawdziwie rajszych doznawał rozkoszy w kroczeniu drogą przykazań Boskich. Nie może dobrać dość wyrazistych i silnych słów na oddanie słodczy nadziemskiej, jaka się kryje w miłowaniu dróg Pańskich i Jego woli.

Wyzuj się zatem, duszo pobożna, całkowicie z własnej woli swojej, boć służba Boża, a nie służenie sobie, jest zadaniem twoim na ziemi – tym bardziej że jedynie w tej wiernej służbie Bożej znajdziesz pełny pokój serca, którego ci do szczęścia prawdziwego koniecznie potrzeba. A spełniaj wolę swego Stwórcy i Pana z czystej ku Niemu miłości, gdyż godzien On jej tysiąckroć więcej, niż to mowa ludzka wyrazić zdoła.

Gdzie i jak możesz, ułatwiał i innym pełnienie wierne służby Bożej, zachęcaj przykładem i słowem, a te usiłowania bez względu na skutek będą ci poczytane jako wielki dowód miłości ku Bogu swojemu i Panu.

2. Aleś ty nie tylko sługą Bożą, duszo chrześcijańska; godność nieporównanie wyższa i słodsza dostała ci się w udziale – jesteś dzieckiem Bożym! O gdybyś zrozumiała szczytność tej łaski nad wszelkie łaski, skonałabyś na miejscu z wdzięczności i miłości ku Bogu... Uczestniczką tej łaski, tego Boskiego przybrania za dziecko, stałaś się po raz pierwszy wtedy, gdy na chrzcie świętym łaska uświęcająca wstąpiła w twoje serce. Jeśli zaś miałaś nieszczęście utracić następnie przez grzechy osobiste tę łaskę a z nią i przybranie za dziecię Boże, wracał ci Bóg tę godność niewysłowioną przez żal i święty Sakrament pokuty – może po wiele razy. Co za przedziwna tajemnica, iż Bogu tak niezmiernie zależy na tym, byś była dziecięciem Jego! A przecież szczęśliwość Jego najzupełniej od tego jest niezależna.

Dzieckiem więc Bożym jesteś i dziecięcej miłości Bóg od ciebie oczekuje i żąda. A czy wiesz, co ta miłość dziecięca ma nad miłość sługi, choćby zresztą najwierniejszego? Oto sługa myśli przy całym poświęceniu swoim dla osoby pana choć czasem o nagrodzie, która go czeka, o korzyściach, jakie w tej czy w owej postaci przyniesie mu jego wierność. Miłość dziecięca natomiast nie ma względu na nagrodę, choć jej nie wyklucza. Dziecię kocha i wtedy, gdy nagrody za swą miłość nie widzi – owszem lubuje się szczególnym sposobem w kochaniu bez jakichkolwiek widoków nagrody.

Oto ideał miłości dla ciebie, duszo Bogu oddana, kochać Boga dlatego, że tej miłości sam w sobie nieskończenie jest godzien, że tej miłości twojej tak bardzo pragnie, że miłość twoja dziecięca uwesela niezmiernie Boskie i ojcowskie Serce Jego.

A jeśli już koniecznie serce twoje pożąda jakiej nagrody, to niechże nią będzie ta świadomość, że miłością swoją Serce Boże uweselasz. Czyż może zresztą być większa i słodsza nagroda dla dziecka Bożego? O czymże Ci się odwdzięczę, Najśłodszy Boże mój, za tę nieporównaną łaskę, iżś mnie przybrał za dziecko Swe!...

Kocham Cię, o mój Boże! O Boże, kocham Cię.

Droga dzieciństwa duchownego. Rozmyślania na wszystkie dni roku. Napisał O. L. Pyżalski C. Ss. R. Część I. Wydanie drugie. Kielce 1928. NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. JÓZEFA NA KARCZÓWCE.



UTARCZKA DUCHOWA

**CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE,
I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ**

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

**Jak różnych okoliczności mamy używać do ćwiczenia się
w jednejże cnocie**

Pokazaliśmy tobie synu, w rozdziałach poprzednich, iż lepiej jest przyłożyć starania, przez pewien czas, na nabycie jednej cnoty, aniżeli chwytac się ich naraz wielu; że w tej jednej przez nas obranej cnocie, winniśmy się ćwiczyć tylekroć, ile do tego nastęrczy się sposobność. Przypatrz się teraz synu, z jaką łatwością dokonać to możesz. W ciągu jednego dnia, a częstokroć w ciągu jednej godziny przydarzyć się może, iż ktoś przygani twej sprawie, która przecież złą nie była, albo z innego powodu będą źle mówić o tobie, być może, że nie będą chcieli wyświadczyć ci łaski,

o którą będziesz prosił, albo jeszcze odrzucą twą prośbę w sposób dotkliwy, chociaż to tylko szło o drobnostkę; może będą cię mieli w podejrzeniu, może zlecają załatwienie jakiej przykrej sprawy, może podane ci potrawy będą niesmaczne, albo źle urządzone, może słabość na cię przypadnie, albo inna daleko przykrzejsza dociśnie cię dolegliwość, jakich pełno napotykaamy w naszym nędznym życiu. Wśród tych wszystkich niemiłych zdarzeń, możesz w rozlicznych ćwiczyć się cnotach; w zastosowaniu się jednak do wskazanego ci powyżej prawidła, najpożyteczniejsze dla ciebie, gdy ćwiczyć się będziesz w tych aktach i cnotach, która ci jest najpotrzebniejszą. Jeżeli np. tą cnotą jest cierpliwość, o tym myśl głównie, abyś mężnie i z weselem ducha zniósł wszelkie walące się na ciebie przeciwności. Jeżeli starasz się o pokorę, we wszystkich dolegliwościach, wystawiaj sobie, że nie masz karania, które by mogło wyrównać twym grzechom. Jeśli chcesz mieć cnotę posłuszeństwa, usiłuj stosować się we wszystkim do woli Boga, który cię słusznie karze, boś na to zasłużył, z pobudki, że Bóg tak chce, i z miłości ku Panu, poddając się nie tylko stworzeniom rozumnym, ale nawet tworum nierozumnym, pozbawionym życia, bo one są narzędziami Jego sprawiedliwości. Jeśli ci potrzebne ubóstwo, staraj się być zadowolonym, choćbyś wszelkiego mienia, wszystkich wygod życia był pozbawionym. Jeżeli ci brak miłości Boga, ponawiaj często akty tej cnoty, uważaj, że brat twój przewrotny, podaje sposobność nabycia zasługi, kiedy nasuwa ci możliwość ćwiczenia się w cierpliwości, a Bóg, który zsyła i dopuszcza te złe przeciwności, ma jedynie na celu twe dobro duchowe.

Wszystko co wskazujemy tu, jako sposób do ćwiczenia się w cnotach nam najbardziej potrzebnych, w rozlicznych zdarzających się okolicznościach, wykazuje zarazem jak każdej okoliczności, np. słabości, albo innego ucisku duszy lub ciała, możesz użyć synu, za sposobność do takowego ćwiczenia się.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 123-125.



Wszystkim drogim Czytelnikom oraz Współpracownikom "Pod Sztandarem Niepokalanej" składamy najserdeczniejsze życzenia Błogosławieństwa Bożego Dzieciątka, opieki Niepokalanej Dziewicy, Świętego Józefa, obfitych łask i bogatego w zasługi Nowego 2016 Roku.

Za Was wszystkich zostanie odprawiona Msza święta w Dzień Bożego Narodzenia.

Redakcja

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!